

Demonstracja powściągliwości

Felieton • Radio Maryja • 19 kwietnia 2012

Szanowni Państwo!

W najbliższą sobotę, 21 kwietnia odbędzie się w Warszawie demonstracja w związku z decyzją Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, odmawiającą telewizji TRWAM koncesji na platformie cyfrowej. Krajowa Rada uzasadniała swoją decyzję argumentami, których wagę i autentyczność każdy mógł ocenić - ale wiadomo, że bardzo często co innego mówi się oficjalnie, a co innego myśli. Powiadają nawet, że dyplomacja to sztuka ukrywania prawdziwych myśli. Z tego punktu widzenia w Krajowej Radzie zasiadają sami dyplomaci. Niezależnie jednak od dyplomatycznych umiejętności członków Krajowej Rady, są również powszechnie znane fakty, dzięki którym można bez większego trudu odtworzyć prawdziwe motywy odmownej decyzji Krajowej rady.

Wśród fundamentów ustrojowych III Rzeczypospolitej, jakie generał Czesław Kiszczak wraz z gronem osób zaufanych położył w roku 1989, znalazł się również ład medialny, w którym w zasadzie nie było miejsca na żadne medium niezależne od establishmentu. Radio Maryja, które rozpoczęło nadawanie w grudniu 1991 roku, otrzymało pozwolenie na skutek pewnego niedopatrzenia. Ówczesnym nadzorcom mediów w naszym nieszczęśliwym kraju wydawało się, że to będzie taka pobożna rozgłosnia dla tubylczych Irokezów, która do żadnych ważnych spraw wtrącać się nie będzie. Ale tym razem nadzorcy się pomylili; okazało się, że Irokezi mają nie tylko poglądy polityczne, ale również odwagę głoszenia ich na antenie. To nie było przewidziane w scenariuszu transformacji ustrojowej i dlatego środowiska, które z łaski generała Kiszczaka, zapewne nie bezinteresownej, otrzymały monopol na sprawowanie rządu dusz w naszym nieszczęśliwym kraju, reagowały na Radio Maryja coraz bardziej nerwowo i coraz bardziej agresywnie.

Ta nerwowość i agresja stały się widoczne zwłaszcza w roku 2005, kiedy to za sprawą Radia Maryja najlepszy wynik wyborczy uzyskał Jarosław Kaczyński, a nie - jak było planowane przez Siły Wyższe - Donald Tusk. Doszło do tego, że u premiera Kazimierza Marcinkiewicza zjawił się ambasador Izraela i zażądał zrobienia porządku z Radiem Maryja. Jednocześnie środowiska, którym generał Kiszczak powierzył monopol na sprawowanie rządu dusz mniej wartościowego narodu tubylczego, rozpoczęły medialną kanonadę; w grudniu 2005 roku w samej tylko „Gazecie Wyborczej

” ukazało się 26 krytycznych wobec Radia Maryja i telewizji TRWAM publikacji - a przecież inne

reżymowe media też nie próżnowały. Ta wojna z różnym nasileniem trwała przez lata następne i reaktywowana 9 września 2007 roku żydowska loża Zakonu Synów Przymierza postawiła sobie za cel nie tylko przeprowadzenie operacji odzyskiwania mienia żydowskiego, ale również - spacyfikowanie Radia Maryja. Odpowiednie ku temu warunki pojawiły się po zmianie rządu w roku 2007, a zwłaszcza - po katastrofie smoleńskiej, w następstwie której obowiązki prezydenta przejął Komorowski Bronisław. Powołana przez niego, nowy Sejm i Senat Krajowa Rada w nowym składzie powinność swojej służby zrozumiała, niczym policmajster z opowieści Telimeny w „

Panu Tadeuszu

” i przystąpiła do przywracania ładu medialnego zaprojektowanego z roku 1989 przez generała Kiszczaka i osoby zaufane.

Dlaczego akurat teraz i dlaczego tak? Wiele wskazuje na to, iż dlatego, że wobec planów, jakie nasi sąsiedzi, strategiczni partnerzy oraz bezcenny Izrael snują względem naszego państwa, przezorność nakazuje pozbawienie tubylczego społeczeństwa możliwości wyartykułowania swego stanowiska w sposób publicznie widoczny i doprowadzenie go przez to do stanu bezbronności. To bardzo stara metoda, opisywana jeszcze w starożytności przez greckiego bajora Ezopa. W jednej z bajek opisywał wojnę wilków z owcami. Wilki nie mogły pokonać owiec, bo broniły ich owczarki. Wzięły się tedy na sposób i przekonały owce, że do nich nic nie mają, że chodzi tylko o owczarki, które nieustannie jątrzą i rozbijają moralno-polityczną jedność wilków z owcami. Nietrudno się domyślić, co się potem stało: owiec już nikt nie bronił i wilki robiły z nimi co im się tylko podobało.

W normalnym państwie nie trzeba by urządzać demonstracji, bo w normalnym państwie taka decyzja Krajowej Rady nigdy by nie zapadła. W normalnym państwie nie byłoby w ogóle żadnej Krajowej Rady - bo w normalnym państwie, kiedy jeden człowiek chce coś powiedzieć drugiemu człowiekowi na przykład przez radio lub telewizję, to nie musi prosić o pozwolenie trzeciego człowieka, wystruganego akurat z banana na członka Krajowej Rady. Ale III Rzeczpospolita, założona przez generała Kiszczaka do spółki z gronem osób zaufanych, żadnym normalnym państwem nie jest. III Rzeczpospolita jest kolejną okupacyjną formą państwowości polskiej, w której organy państwowe używane są do zwalczania interesów narodowych - bo takie zadanie zostało wyznaczone naszym okupantom. Postawieni przez nich na czele konstytucyjnych organów Umiłowani Przywódcy doskonale wiedzą, kogo muszą się słuchać, a kogo nie - więc w okresie między wyborami głos opinii publicznej raczej lekceważą - o czym mogliśmy przekonać się choćby na przykładzie wniosku o referendum podpisanego przez 2 miliony obywateli. Jedyna rzecz, jaka zrobiłaby wrażenie na Umiłowanych Przywódcach, a zwłaszcza - na naszych okupantach, których najtwardszym jądrem są tajne służby z komunistycznym rodowodem - to pozbawienie ich korzyści płynących z okupacji. Ale to byłby krok desperacki, żeby nie powiedzieć - ostateczny. Zatem - nie pozostaje nam nic innego, jak publiczne zademonstrowanie naszego stanowiska. Ta demonstracja to wyraz powściągliwości i rozwagi. Ciekawe, czy nasi okupanci to rozumieją.

Stanisław Michalkiewicz